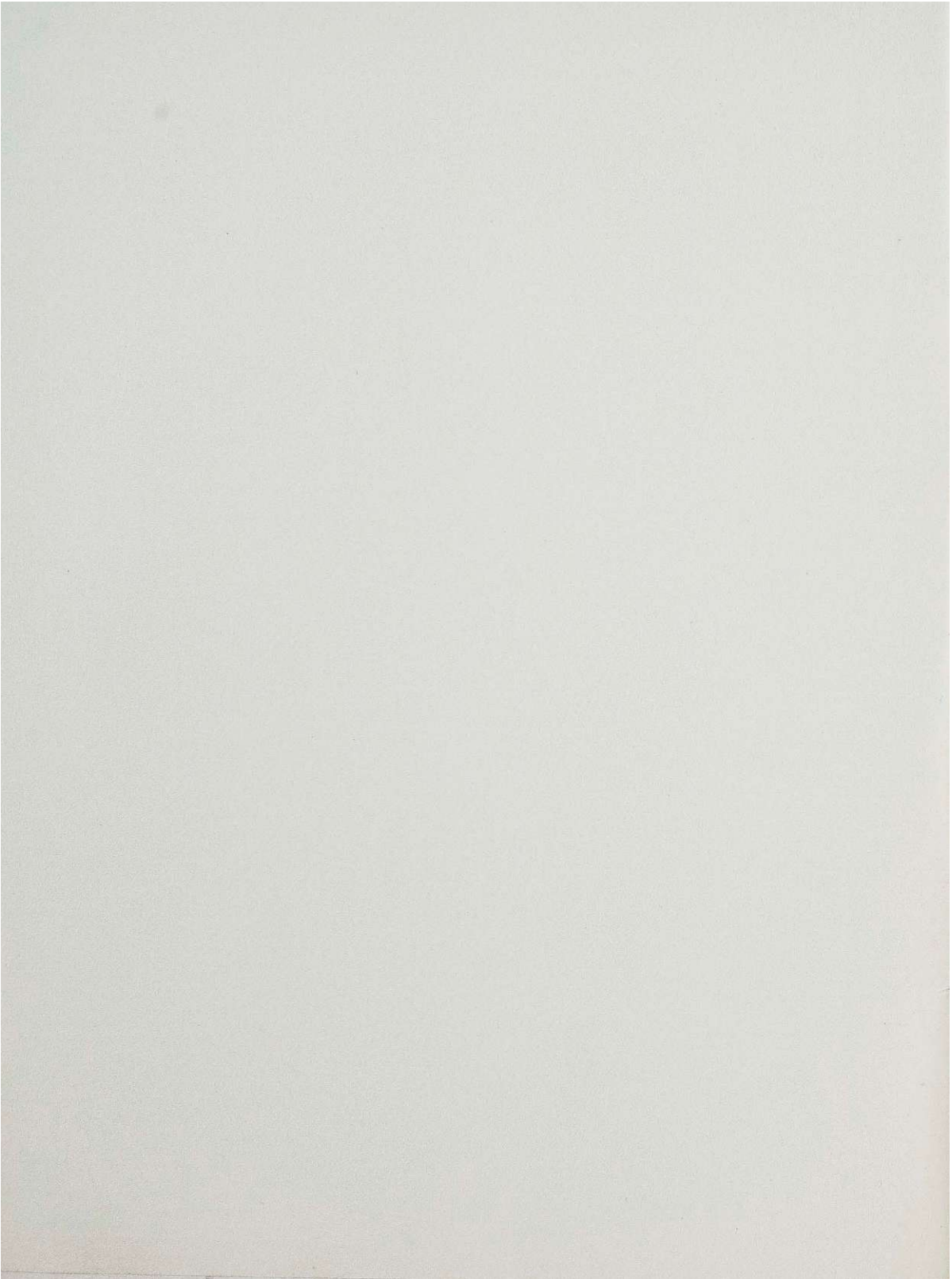




KS. BISKUP WŁ. BANDURSKI  
POLSKA  
A ROSYA  
W PIEŚNI  
NAJWIĘKSZYCH  
WIEŚCZÓW  
NARODU





---

P O L S K A   A   R O S Y A  
W P I E Ś N I   N A J W I Ę K S Z Y C H  
W I E S Z C Z Ó W   N A R O D U

THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
LIBRARY

KS. BISKUP WŁAD. BANDURSKI

POLSKA A ROSYA  
W PIEŚNI NAJWIĘKSZYCH  
WIESZCZÓW NARODU



K R A K Ó W 1 9 1 6

---

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA  
WYDAWNICTW N. K. N.

ODCZYT WYGŁOSZONY  
W WIEDNIU W ROKU 1915.

C. D.  
-POGRANICIE-

Nr. 6766<sup>v</sup>

ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.



*„ Warszawa jedna twojej mocy się urąga,  
Podnosi na cię rękę i koronę ściana...  
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,  
Boś ją ukradł i skrwawił... synu Wasilowy”.*

\ tę podniesioną rękę Warszawy, tę śmiałą dłoń narodu nie upodlonego trwogą, tak długo Rosya będzie zawsze wyciągniętą ku sobie widziała, jak długo Polska żyć będzie i nie wyrzeczy się nadziei Zmartwychwstania.

Tak jest... carskiej mocy urąga Warszawa, Kraków, Wilno... carskiej mocy nie poddaje swego ducha naród 20 milionowy, carskiej potęgi nie lęka się lud polski... wyciąga on swą rękę czystą i niesplamioną żadną zbrodnią... po koronę Piastów i Jagiellonów... bo lud ten ma święte prawo dziedzictwa i sprawiedliwości, by z czoła krzywdziciela i mordercy zdjąć znamię władzy nieuznanej przez naród.

Ta myśl Mickiewicza — jest jakby główną osią, około której obracają się, snują, promienieją, budzą wiecznie sennych i rwą do czynu następne pokolenia, wszystkie hasła wolności narodowej, najwznioślejsze drogowskazy czynów i wskazania obowiązków dla Polaków stojących na straży życia.

Ta ręka podniesiona i wyciągnięta po koronę skradzioną i skrwawioną morzem zbrodni i krzywd, jest symbolem nigdy nie gasnącej gwiazdy wolności... ona też będzie ciągle widna oczom Polaków, tak długo, jak długo car pokonany nie zdejmie korony i nie wróci jej Polsce.

Wspaniale rysuje Mickiewicz grozę potęgi carskiej mówiąc:

*... o pięćset mil na swej stolicy,  
Car, wielki samowładnik świata połowicy, —  
Zmarszczył brwi... i tysiące kibitek w świat leci...  
Podpisał, tysiąc matek oplakuje dzieci...  
**Skinął** — padają knuty od Niemna do Chiwy.  
Mocarz, co jak Bóg silny, jak szatan złośliwy.  
**Gdy** dziwi się, ze strachu drżą Petersburgczany,  
Car gniewa się, ze strachu mrą jego dworzmy,  
Ale sypią sic wojska, których Bóg i wiara  
**Jest car...***

***Gniewny, umrzem, rozweselim cara...***

Lecz jednak Polska nie umiera ani z trwogi przed gniewem cara, ani z lęku przed jego siłą wszechpotężną... nie liże stóp jak poselstwo paryskie, nie drży przed potęgą spizów wymierzonych w piersi bezbronne..., Skazana na śmierć sto razy — sto razy wyciąga swą rękę i przypomina światu... iż ma prawo odebrać koronę z skrwawionej głowy caratu.

Niepojęta odwaga, niesplamiona niczem myśl ofiary za wolność Ojczyzny stoi ciągle na straży życia narodu



i jest przeciwstawieniem do dzikiego despotyzmu Rosyi, która tylko przekleństwem i zbrodnią budowała swą potęgę,

I właśnie dlatego, iż sami Rosyanie nie mają tej bohaterkiej odwagi, by z despotyzmem caratu rozpocząć walkę, śmiało odzywa się Mickiewicz do „Przyjaciół Moskali”:

*Ta raka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,  
Wieszcz i żołnierz, ta ręka od pióra i broni  
Oderwana i car ją do taczki zaprzągnął,  
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni...*

*Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga  
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży  
Do cierpliwie i długo noszonej obroży...  
Że w końcu gotów kasać rękę — co ją targa!*

Zaiste —• więcej litości i pogardy razem nie można okazać narodowi niezdolnemu do walki za wolność — jak uczynił to wieszcz polski mówiąc, iż naród moskiewski zdolny jest kasać tę rękę, która obrożę jego targa.

Są to dwa przeciwstawienia silne i potężne, pełne prawdy i nauki.

Polska — trzyma wiecznie wyciągniętą rękę, by zrzucić kajdany.

Rosya — nie ma odwagi zrzucić swej obroży,

a w lęku przed grozą cara, kąsa tę rękę, która chce wskazać drogę do wolności...

Na tle takim, najwyżsi nasi poeci... duchy natchnione i prorocze, malują narodowi obrazy pełne majestatu, godności, bólu, męki i konania... by w obrazach tych przypominać i wskazywać, jak naród musi stać na straży praw życia i ustrzedz się od spodlenia, by nie doszedł nigdy do tej nędzoty, w której dźwiga się obróżę i nie wierzy w o s w o b o d z e n i e.

## II.

*„Ten naród się podniesie, zwycięży i zginie;  
Miecze na wrogach połamie,  
A potem wroga myślą zabije,  
Bo myśl jego ogniste ma ramię...  
Ona jak powróż wrogi uwiąże za szyję,  
I związanych na takim postawi pręgierzu,  
Że w szy stkie ludy wzrokiem dosięgną  
i piwanie m”*

powiada Słowacki w podniosłym i potężnym widzeniu spisku koronacyjnego w Warszawie, gdzie znów ręka Polski przed tronem cara się jawi.

Tu już wyraźnie wieszcz nasz określa, iż, jeśli naród podniesiony, wszystkie swe miecze na wrogach połamie, to jeszcze i tak zwycięży, bo myśl tego narodu ogniste ma ramię i ona, ta myśl potężna, niespodlona obrozą, nie zgnieciona kajdanami, ona wrogów jak powrozami powiąże, stawiając ich wtedy przed ludami Europy na pręgierzu takim, na którym obaczą ludy ohydę zbrodni i krzywd carskich, a wtedy do tej korony dumnie noszonej, dosięgną plwaniem pogardliwym.

I znów... jakoby w zdumieniu zatrzymuje się myśl polska nad brzmieniem tych słów, rozważając głębie i grozę obrazu, o jakim dzieje świata nie wspominają.

Wszak to coś jak potop niewstrzymanej potęgi, wszak to jak żar ognia sypiącego się na Sodomę pełną upadku... wszak to widzenie zemsty niewinnych i deptanych pod tronem cara, silniejszego od mocy milionów ludzi... a jednak, jakże to pełne majestatu i godności tych dusz, które nie plamią się żadną zbrodnią!...

Myśl polska ma ogniste ramię — myśl ta zabija i wiąże powrozem... a niewolników spowitych grozą niewoli stawia na pręgierzu... Niech ludy Europy osiągną wzrokiem! Niech obaczą, jak zdolni byli władcy Rosyi nurzać się w ohydzie zbrodni, kłamstw-, zabójstw! Niech obaczą, jakie potworne wymyślano rzeczy na zabijanie każdej myśli, nadziei i wiary promieni! Niech ujrzą, w jakim kale i brudzie trwał tron wszechwładzców Rosyi, a potem... potem... tylko plwaniem okażą swą pogardę!...

Zemsty innej — wieszcz polski nie żąda i nie wskazuje.

Pogarda!... Zaiste... długo nad tym obrazem można stać w zadumie i powtórzyć znów Mickiewicza słowa, który powiada do Francuza, będącego w służbie moskiewskiej:

*idź wolny!*

*Precz od nóg mych, byś nóg mych nie podlił..*

*Jam dziś karać nikogo nie zdolny!...*



Bo i zaprawdę... spodlonym przez sojusz z zbrodnia-  
rzami, tylko wzgarda jedyną być może zapłatą.

Trzeba więc zrozumieć i poznać dokładnie, jak wiel-  
kie muszą być zbrodnie Moskali wobec Polski, gdy po-  
dobnej wzgardy tony brzmią na strunach najślawniej-  
szych wieszczów Narodu.

To nie tylko melodyjna gra słów, to nie tylko wiązanie  
rymu i rytmu, to nietylko szukanie nastroju dla osią-  
gnięcia dramatycznego efektu, lecz to jest wypowiedze-  
nie myśli i wyjaśnienie uczuć narodu.

Więc też Krasiniński powiada podniośle w wierszu

*„Do Moskali!”*

*Wiem, dla mnie Sybir, powróż zgotowany,  
Jeśli przed wami nie unizę czoła...*

*Gdy duch mój krnąbrny kornie nie zawoła:  
„Nie Bóg mi panem, lecz wyście mi pany”.*

*Lecz dajcie pokój — bo ze mnie nie będzie  
Sługa pokorny! Z ojców mych się rodzę —  
War krwi nie hańbą, lecz śmiercią ochłodzę  
/ sześć stóp ziemi znajdę sobie wszędzie.*

*Tam dom mój ciasny — lecz pełen wolności,  
Lepszy, niż zamki, w których królujecie.  
Żaden z was do mnie nie przyjdzie tam w gości -  
Pierwszy raz będę bez was na tym świecie!*

*Wolno wam mówić, żem dziwak, żem dumny,  
Prawda — trzymają się mnie dziwne smaki,*

*OD SŁOŃCA Z WAMI — wolą ciemność TRUMNY,  
OD TWARZY WASZYCH — SZKIELETÓW  
ROBAKI!*

*Jest iskra we mnie, której nikt nie zdusi,  
Jest duma we mnie, której nikt nie skusi...  
By pokłon panom widomym oddała  
Niechaj wiać ginie nietknięta i cała.*

*Gdybym was zdusić mógł iv jednym objęciu  
I strącić wszystkich do jednej otchłani...  
Chciałbym po waszem zostać wpiekłowzięciu  
! żyć na ziemi — dla mej drogiej Pani!*

*Lecz Pani moja już na marach kona,  
A trzy sztylety tkwią U' głębi jej łona,  
ja z mlekiem wyssałem,  
Że was nie cierpieć jest święcie i pięknie...  
I ta nienawiść mojem dobrem całem!...  
Chyba ją sprzedam za polską koronę  
Za nic innego...*

*Nie chciałbym zostać błękitów aniołem  
/ skrzydłem świata panować z oddali,  
Gdybym miał wprzódę bić przed wami  
czołem...*

*A w y nad e mną z biczem pańskim stali...*

Przejdźmy, szukajmy starannie wśród pieśni wszystkich ludów świata, wśród dziejów narodów wielu, czyli znajdziemy podobną głębię nienawiści i pogardy, jaką

Polska w każdym rysie najszlachetniejszych uniesień ducha rysuje dobitnie...

I nic dziwnego, boć nie można — powtarzamy za jednym z nowszych historyków — inaczej mówić i pisać, gdy w oczach stoją postacie poległych za Ojczyznę i pomordowanych sromotnie — gdy w uszach brzmia jęki żon, matek, sióstr, córek klęczących przed ołtarzami i pod rusztowaniem — gdy dolatują płacze osieroconych piskląt i chłopaczków, pędzonych na Sybir, na Kaukaz, do Orenburga, — gdy brzęczą we śnie łańcuchy przykuty do pręta. — gdy słyszeć świst kozackich pletni i tępy łoskot pałek odrywających skórę od kości, gdy ze snu budzi skrzyp szubienic, zgrzyt ginących z głodu i najstraszniejszy ze wszystkich odgłos: wycie szakali, zmienionych w bandę carskich urzędników, udających ludzi... a kruszących najświętsze godło Zbawiciela.

Tak!... Ta sama ręka Polski, która tkwi ciągle wznie-  
siona w górę i czeka, by zedrzeć koronę z głowy cara.  
ta sama ręka sieje z pokolenia w pokolenie wielki żar  
pogardy i wstrętu, bo innego uczucia dla Moskali niema  
i nie będzie!

### III.

Ksiądz Piotr w celi rozmodlony ma widzenie straszne, okropne, prawdziwe... woła więc z jękiem zgrozy i bólu:

*Tyran wstał — Herod! Panie! cała Polska młoda  
Wydana w ręce Heroda...*

*Co widzę — długie, białe, dróg krzyżowych biegi  
Drogi długie, niedojrzyć — przez puszcze i śniegi —  
Wszystkie na północ — tam, tam, w kraj daleki  
Płyną jak rzeki.*

*Patrz po drogach leci*

*Tłum wozów — jako chmury wiatrami pędzone  
Wszystkie tam, w jedną stronę...*

*Ach Panie! to nasze dzieci! —*

*Tam na północ — Panie! Panie!*

*Takiż ich los — wygnanie!...*

*I dasz wszystkich wygubić za młodu,*

*I pokolenie nasze zatracisz do końca?*

*\*Patrz oto żoldak Moskal z kopią przyskoczył  
I krew niewinną mego narodu wytoczył...*

*Patrzę z placu sady*

) Z opowiadania, Dziadów część 3-a.



*Policmajster na koniu... z miny zgadłbyś łatwo,  
le wielki człowiek, wielki tryumf poprowadzi —  
Tryumf cara północy — zwycięzcy nad  
DZIATWA!*

*Wkrótce znak dano bębniem i ratusz otwarty.  
Widziałem ich: — Za każdym z bagnetem szły  
warty...*

*Małe chłopcy, znędziałe, wszyscy jak rekruci...  
Z golonemi głowami; — na nogach OKUCI.  
Biedne chłopcy, najmłodszy, dziesięć lat, nieboże  
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może  
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą.  
„Dziesięć funtów”, zgadza się z przepisaną wagą.  
Na Litwie gorzej jeszcze... u nas krew się leje...  
Krew?... Nie na polu bitwy, lecz pod ręką kat a...  
Nie od miecza, lecz tylko od pałki i bat a...*

*Trzy pokolenia przeszły, jak nas przemoc  
dręczy...  
Męczyła ojców naszych, dzieci, w n uków  
męczy.*

*Jednego wieczora  
Więźniów do Belwederu wiedziono z klasztoru.  
Wieczór ciemny i dżdżysty: nie wiem, czy  
przypadkiem,  
Czy umyślnie ktoś był tej procesyi świadkiem;*

*Wozy siały w ulicach, głucho było w mieście.*

*Wtem ktoś z za muru krzyknął:*

*„W iężnie, kto jesteście?”*

*Sto o z w a l o się i mi o n.*

*Śród nich usłyszano*

*Cichowskiego... i żonie nazajutrz znać dano.*

*Pisała i latała, prosiła, błagała...*

*Lecz prócz tego imienia nic nie posłyszala...*

*I znowu lat trzy przeszło bez śladu, bez wieści...*

*Lecz niewiedzieć, kto szerzył w Warszawie powieści,*

*Że on żyje — że m ę c z ą, że przyznać się wzbrania,*

*! że dotąd żadnego nie złożył wyznania,*

*Że k a r mi o n o śledziami i pić nie dawano,*

*Że mu przez wiele razy spać niedozwalano,*

*Że pojono opium, nasyłano strachy...*

*Szczury, że łaskotano w podeszwy, pod pachy —*

*Aż niedawno, przed domem żony w nocy dzwonią...*

*Otworzono; Oficer i żandarm pod bronią*

*I w i ę z i e ń — On — każą dać pióra i papieru;*

*Podpisać — że wrócony ŻYWY z Belwederu.*

*Wzięli podpis i palcem pogroziwszy... „jeśli*

*Wydasz”... i nie skończyli, jak weszli odeszli...*

*Ścina usta, by słowa same n i e wypadły,*

*Oczy spuszcza, by szpiegi z OCZU co nie ZGADŁY —*

*Pytany, myśląc zawsze, że jest w swem więzieniu*

*Ucieka w głąb pokoju i tam pada w cieniu,*

*Krzycząc zawsze dwa słowa: nic nie wiem,  
nie powiem!...*

*I te dwa słowa stały się jego przysłowiem...*

*Lecz tyle tysięcy dni był pod śledztwa próbą ~*

*Tyle tysięcy nocy — rozmawiał sam z sobą...*

*Tyle lat go badały mękami t y r any*

*Tyle lat otaczały słuch mające ścian y,*

*A całą jego było obroną — milczenie,*

*A calem jego były towarzystwem — cienie;*

*Słońce zda mu się szpiegiem, dzień — d o-  
nosicielem,*

*D o m o w i jego — strażą — gość nieprzyjacielem.*

*Przeszłą niewolę lubią opiewać więźniowie;*

*Myślałem, że on ją najlepiej opowie...*

*Wydana JAW z pod ziemi i z pod straży  
zbirów*

*Dzieje s w e, dzieje w szystkich Polski*

*b o kat y r ów —*

*Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi*

*cieniach,*

***IEI DZIEJE NA SYBIRZE, W TWIERDZACH I  
WIEZIENI ACH...***

\ obrazu tych dziejów na Sybirze, w twierdzach i więzieniach, męczeństw i zbrodni wymyślanych przez wszystkich katów... nikt nie potrafi odmalować dokła-

dnie, bo serce by temu pękło, ktoby chciał odsłonić prawdę i do głębi ran dojrzeć.

Car dzieci porywa od matek — car więzi każdego Polaka, który mu pokłonów nie bije — car okuwa tysiące i zamyka w głębi lochów, ażeby przestała Polska istnieć... a Europa to widzi, słyszy i w milczeniu znosi.

Wyciągnięta ręka Polski upominającej się o sprawiedliwość i prawa człowiecze, sterczy ciągle ku niebu wzniesiona — a car wymyśla zbrodni nowych sposoby, by zabijać naród, wywozi, katuje, męczy dzieci, porywa ojców i synów... O sposobach mąk wymyślanych żaden lud cywilizowany nie ma pojęcia...

Ślepa matka, polska męczennica, wciska się do sali balowej senatora w Warszawie i woła:

*...Ja mam matki ucho•  
Ja ŚLEPA!... Teraz w uchu cała moja dusza...  
Dusza matki — wiedli go wczora do ratusza,  
Słyszałam... siadłam tam na rogu  
Pod murem, mury grube, przyłożyłam ucho...  
Tam siedziałam do rana...*

Okropna opowieść matki, która przez mury słyszy krzyk męczzonego dziecka, jest symbolem prawdziwej męki narodu... i ta sama, ciemna matka zebrze jak niewolnica o łaskę, by syna obaczyć... lecz senator rąbie ostro:

*Cesarz nie pozwala a!...*





#### IV.

Więc wobec tego planu i programu, ażeby z serc dzieci polskich — Polskę wydrzeć — wieszczowie nasi skierowali wzrok ku matkom polskim i uczą, jak synów wychowywać należy w niewoli.

Bolesna nauka, paląca goryczą i żalem...

A jednak... trzeba ją przyjąć, uznać i wypełnić.

Skazani na śmierć, na zepsucie, na szpiegostwo i męczarnie muszą uczyć się żyć, ażeby im życia tego nie wydarto.

Mickiewicz więc w wierszu „Do Matki Polki” powiada:

O, Matko Polko... patrzaj na miecz, co serce Bolesnej Matki krwawi, bo wróg taki sam miecz dla Ciebie gotuje...

*...Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,  
Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania...  
Syn twój wezwany do BOJU bez chwały...  
I do męczeństwa — bez zmartwychpowstania...  
Kaźże mu wczesnie w jaskinię samotną  
Iść na dumanie — zalegać rohoże...  
Oddychać parą zgniłą i wilgotną,  
/ 2 jadowitym gadem dzielić łożę...*

Straszny, piekielny obraz męczeńskiego wychowywania synów w niewoli carskich rządów...

*Oddychać parą zgniłą i wilgotną...  
I z jadowitym gadem dzielić łoże...*

Wszak wszystko to, co w świecie władzy rządów rosyjskich ma zetknąć się z duszą polskiej młodzieży, będzie zgniłą i wilgotną parą... będzie trądem zepsucia i trucizny, gangreną przekupstwa, szpiegostwa, podłoty i zdrady... bo z jadowitym gadem żyć nie można bez wsiąknięcia jego jadu... Otóż i kilkadziesiąt lat tego życia wśród rządów carskich dało nam za nadto wiele dowodów na to, jak jadowity gad polską duszę truje i w bagna zgnilizny wprowadza...

Matka-Polka musi syna wychować tak, by on umiał z jadowitym gadem żyć, nie trując się i by oddychając zgniłą parą — umiał przechować serce czyste, polskie, nieugięte i nie splamione... więc Mickiewicz wyjaśnia dalej:

*Tam się nauczy pod ziemią kryć z gniewem,  
I być, jak otchłań w myśli niedościgły...  
Mową truć z cicha, jak zgniłym wyziewem —  
Postać mieć skromną, jako wąż wystygły...  
Wcześniej mu ręce okręcaj łańcuchem,  
Do taczkowego kaź zaprzęgać w o z a,  
By przed katowskim nie zbłądnął obuchem,  
Ani nie splonął na widok powroza,  
W y zwanie przyszłe mu szpieg nieznajomy,*

*Walkę z nim stoczy sąd krzywo przysiężny...  
A placem boju, będzie dół krzyjomy,  
A wyrok o nim wyda wróg potężny...*

W tym programie, pełnym najgłębszego bólu tkwi obraz niczemności i podłości carskich rządów. — Syn Polki nie może zblednąć na widok katowskiego obucha, nie wolno mu spłonąć przed powroza grozą... On musi nawyknąć do łańcuchów krępujących mu dłonie... On musi przywyknąć do losu niewolników do wozu przykuty... wszystko to musi poznać wcześniej, ażeby nigdy car nie obaczył blednącego ze strachu przed sobą Polaka...

To matka Polka ma wiedzieć i rozumieć, to naród musi wypełnić, by wychować obrońców praw życia i ducha wolności...

Więc też Krasinski woła potężnie i wzniośle:

*O, Polko moja, bądź błogosławiona,  
Żeś miecz boleści przyjęła do łona...  
/ odtąd idziesz pogrzebowym chodem  
Z twoim pogrzebnie idącym narodem.  
O Polko moja, bądź błogosławiona,  
Że gdy świat ginie i Ojczyzna kona,  
Tyś uwierzyła wśród czasów zawiei  
W nadzieję — przeciw samejże nadziei!...  
Nie ci przegrali, co dziś zwyciężeni —  
Nie ci nieszczęśni, co łzy dzisiaj leją,  
Lecz onym biada, co karmni weselem,  
Pijani pychy codzienną nadzieją,*

*Mord Ojczyzn gloszą życia swegocele m..  
 O Polko moja bądź błogosławiona...  
 Bo wszy stki m biada, co wznieśli ramiona  
 Pr ze ci w twojej Matce rozpiętej na krzyżu...  
 Czy zwą sie „czarn i”, czy zwą sie „czerw on i”  
 Czy zaufali w n o ż a c h, czy w d z i a ł s p i ż u...  
 Czy w carów wierzą...  
 Biada im wszystkim ludziom kr w a w e j d ł o ni.*

To błogosławieństwo dane Polce, która wśród zawiei u wierzyła w brew nadziei, iż carat przecie narodu nie zabije, gdy duch żyć będzie wolny wśród knuta, jest najwznoślejszem przekazaniem programu dalszej pracy w Ojczyźnie.

Porywają tysiące, krocie dzieci od matek, od domu, od Ojczyzny... P o l s k a żyj e...

Męczą, więżą, biczą, wymyślają knuty i baty — P o l s k a żyj e...

Wiozą w Sybir, przykują do taczki, odetną od świata — żywy organizm narodu cierpi bezbrzeżne męczarnie — P o l s k a j e d n a k żyj e...

Sto lat najcięższ'ch katuszy — wysiłki Rosyi idą na marne... odradza się Polska w każdym pokoleniu i trwa.

IV.

S ł o w a c k i staje przed Makryną Mieczysławską  
pyta:

*Matko, powiedz proszę...*

*Czyś ty do Boskich nie zniosła tronów  
Skargi na tyle polskich milionów?  
Dwadzieścia!!! Gdyby to miedziane grosze,  
Świat prawie kupić... gdyby pozapalać,  
A każdy dal krwi maleńką kropelkę,  
O! na Chrystusa i na Zbawicielkę...  
Świat możnaby tą krwią czerwoną zalać!...  
Gdyby błysnęły wszystkie ognie z lica,  
Świat można spalić... A ty męczennica  
Polska!! w żoldackim utopiona brudzie?*

*Ja zebrałam mniszki*

*I poprzysięgłyśmy przed Panny obrazem,  
Choćby nam przyszło umrzeć wszystkim razem,  
To umrzeć!...  
On szeptał jak czart wzrok miał obłąkany,  
Szeptał... te słow a... mówię ci — szatany...  
Nikt o nich nie wie, gdzieś po trumnach siedzą,  
On tylko jeden wie i szatany wiedzą*

*Jakie to słowa, skryte, ślepe, krety...  
 Jakie to słowa? Mówię ci — sztylery!  
 Nie słowa ludzkie...*

*Śluchaj!... Ty nie wiesz, co w niewieścich duszach  
 Strach wstydu rodzi — brzęk bagnetów  
   w uszach;  
 Nie wiesz, jak drgają wszystkie żyłki ciała,  
 Gdy jakie brudne słowo w uszy wpadnie.  
 Śluchaj! — Gdym pierwszy raz ja w kark dostała...  
 To piekłem zemsty zawrzałam — kobieta...  
 Ja Polka— pierwszy raz na rynku BITA!...*

Właśnie też owa polska kobieta w zakonnej sukni, bita nahajkami kozaków, jest obrazem męczeństwa tak dzikiego i brutalnego, iż ani zmysł ludów oświeconych pojąć tego nie jest zdolny, by prawdą to być miało...

Nie!... Nie, to nie jest poezya wieszczów naszych, to nie wyszukana tragedia, od której serce zamiera, to czyn prawdy — to oznaki krwawej potęgi carskich rządów... to jedna karta z wiekowych cierpień Polski pod rządem Rosyi!...

Więc też słusznie woła Makryna:

*Widzisz — potrzebne było nasze mąztwo!...  
 Widzisz, że przy nas zostało zwycięstwo...*

A Mickiewicz z odwagą proroczą odzywa się w Dziadach:

*Niemcy,            Francuzi,            zaczekajcie            nieco!*  
*Bo gdy wam w uszy zabrzmiał huk ukazów,*  
*Gdy knutów grady na karki wam zlecał...*  
*Gdy was pożary waszych miast oświecał...*  
*A wam natenczas zabraknie wyrazów,*  
*Gdy car rozkaże ubóstwiać i sławić:*  
*Sybir — kibitki, ukazy i knuty,*  
*Chyba będziecie cara pieśnią bawić...*  
*Waryowaną na dzisiejsze nuty...*

Stało się proroctwo owo jawą prawdziwą i może niedługo Europa zrozumie, czem było i męczeństwo Polski i polski bohaterstwo, kiedy tyle lat niewoli nie zdołało narodu zgniebić, ni zniszczyć, ni wygładzić.

Krasieński w psalmach wieszczych woła:

*Patrz! świat, kat twój, Polsko! — leży —*  
*Rozciągnięty w pyle —*  
*Ten, co obrał cię z odzieży,*  
*Urągał ci tyle,*  
*Co związawszy twe ramiona*  
*Dziki — podły, dumny...*  
*Wbijał gwoździe ci do łona,*  
*Jak do desek trumny...*  
*Patrz!... świat ka t... twój, Polsko oto*  
*Zapadł w krew i błoto!...*  
*Od morza do morza,*  
*Porwał się do noża...*  
*Bratobójczo się przewala,*



*Wije na kształt gada...  
 Podnosi — i pada...  
 Aż znękany — CZCI MOSKALA!*

Cześć Moskala — jest obrazem świata w biocie leżącego — gnijącego — wijącego się na kształt gada!!!

Oto wierne odbicie obecnej doby i dzisiejszych stosunków... w świecie...

Choćby świat cały miał cześć bałwochwalczą oddawać temu molochowi, naród polski zachowa swą godność i uratuje swą duszę od tej zgnilizny.

Tak wygląda w pieśni wieszczów Polski obraz olbrzyma, który stopą carską gniecie naród 20 milionowy...

*Car zaprowadził bębny i bagnety —  
 Postawił turmy - urządził kadety...  
 I na granicach poosadzał strażę...  
 I łańcuchami pozamykał porty —  
 Utworzył senat — s z piegi — dygnitarze,  
 Odkupy wódek, czyny i paszporty,  
 Ogolił, umył i ustroił chłopca...  
 Dał mu broń w ręce, kieszeń narublował —  
 I zadziwiona krzyknęła Europa  
 że car Rosyę — ucywilizował...  
 Zostało tylko dla następnych carów  
 Przelewać kłamstwa w brudne gabinety...  
 Przesyłać w pomoc despotom — bagnety...  
 Wyprawić kitka rzezi i pożarów...  
 Zagrabiać cudze do koła dzierzawy —*

*Skradać poddanych — płacić cudzoziemców...  
Ujść za rząd silny, mądry i łaskawy...*

A gdy nadejdzie dzień światła i ludy Europy obacza prawdę w Rosyi — wtedy ze sromem pytać będą uczeni ich i wieszczę, dlaczego wcześniej nie zrozumiano oszustwa i nie odkryto p o d l o t y !

Wtedy, z pochyłonym czołem przyznają narody wolne i szczęśliwe, iż męczeństwo Polski, dokonywane bez protestu ludów prawdziwie cywilizowanych, jest przewiną ogromną i błędem niedarowanym, i nie da się nigdy na karcie dziejów przemazać.

Podniesiona ręka Polski, która zdziera koronę z głowy carów, jest ciągłym protestem krzywd naszych, jest ciągłym przypominaniem, iż Polska nie ukorzona trwa wobec sądu sprawiedliwości.

Łudzą się ci, którzy nie poznali nikczemnych moskiewskich rządów.

Łudzą się ci, którym imponuje potęga obszarów carstwa. Łudzą się ci, którzy marzą, iż Rosya słowiańska ludom słowiańskim przyniesie wolności tchnienie.

*O wy niscy, o wy ciemni!...  
I okrutni i nikczemni!  
Wy przewiedle w nicość dusze,  
Bez ducha Faryzeusze!  
Wy — kuszące piorun Boży —  
Aż was w prochu tu położy...  
Wy szpiegowie i wy katy*

Z wypranymi od krwi szaty,  
Wy półśrodków sztucznych pany,  
Co kładziecie żar na rany  
A gdy jęknie wam męczennik,  
Ogłaszacie mu — że zmiennik!...  
Kłamcy wieczni z prawem waszem,  
Czy z kupiecką zysku szalą...  
Czy z bagnetem i palaszem,  
Wy bożyszczą którym palą  
Dym kadzidła dzieci trwogi,  
Ziemia waszym struta jadem...  
Wyście tylko ziemi gadem...  
Choć się macie za jej — Bogi...  
**NIE ZNAM na was HAŃBY SŁOWA!!**  
Nie, że język mój ubogi...  
Lecz, że boska, ludzka mowa...  
Nadto piękna czysta — święta...  
Bo z anielskich krain wzięta,  
By was nazwać —  
*po imieniu !...*  
**Wam nagrobek ten — Zwierzęta!...**

woła Krasiniński w Przedświcie... a ponadto chyba nic więcej powiedzieć nie można, bo zaiste, boska, ludzka mowa nie może stworzyć wyrazu określającego piętna większej pogardy i nienawiści.

## VI.

W podziemnym lochu, wśród grobów, oto, zebrani Polacy... Noc! Maski! Hasło!...

Tak być musi — Syn Polski nauczył się kryć pod ziemią, z jadowitym gadem dzieli łoże... nie blednie przed powrozem, ale żyje i wie, że Polska żyć dalej będzie.

Więc teraz w nocy, wśród grobów układa się spisek na c a r a...

Prezes siwowłosa przemawia uroczyście:

\*) *Cicho! módlcie się raczej! miejsce nie do gwarów...  
Zeszliśmy się w grobowce składać sąd na c a r ó w...  
Patrzcie więc w serca wasze; patrzcie w serca wasze,  
Aby je wieczne j ludów nie sprzedać ohydnie.  
Niech nas Bóg wieńcem prawdy gwiazdzistej opasze—  
Niech anioł cichy zejdzie pośród nas...*

A podchorąży młody, ognisty, który rwie się do czynu i wzywa do czynu, woła z zapalem:

*Więc zemsta!... Nierządnica i c a r Katarzyna —  
Zabijające oko trzymała nad nami...  
Osądziła nas wartych męczeńskiego wieńca,  
Wymyśliła męczeństwo . . . . .  
i nie stało kiru*

\*) Kordyan.

*Na szatę matki naszej, więc w troje pocięto  
 A dziś zapytaj mewy lecącej z Sybiru,  
 I lu w kopalniach jęczy? a ilu wyrżnięto?  
 A ilu przedzierżgniono w zdrajców i skalano?  
 A wszystkich nas łańcuchem z trupem powiązano,  
 Bo ta ziemia jest trupem*

*Brat się wściekł carowi  
 Więc go rzucił na P o lskę, niech pianą zaraża!...  
 Zębem wściekłym rozrywa*

*Teraz car za stołem...  
 Satrapi nasi korni pokładli się czołem;  
 Win tryskają brylanty z kielichów tysiąca,*

*Idźmy tam!... i wypalmy ogniami na murze  
 Wyrok zemsty...  
 A potem kraj nasz wolny! potem jasność dniowa...  
 Polska się granicami ku morzom rozstrzela...  
 I po burzliwej nocy — ODDYCHA i ŻYJE...  
 Ż y j e!! czy temu słowu zajrzeliście w duszę...  
 Nie wiem, w t e m j e dnem słowie jakieś serce  
 b i j e...*

*Rozbieram je na dźwięk i, na lit er y kruszę...  
 I w każdym dźwięku słyszę głos cały — OGROMNY...  
 Dzień naszej zemsty będzie wielki!...*

*Ha car z e!!... tyś J ą zabił... i rozdarł na ćwierci.  
 Potem kawały spadły z gilotyny ścienic*

*Przybiłeś do trzech tronów, jak do trzech szubienic...  
Carze! gdybyś dwa razy mógł umrzeć... o carze!...*

Wtedy — w noc listopadową\*), Pallas wzywa duchy do pomocy i mówi:

*Ogień z niebios wyleci widomy,  
Zaciąży Gnie w!  
— Kto walczy?*

*Polska z carem!...  
Niech walczą twarzą w twarz,  
Niech pierś o pierś ubroczą...  
Niech działa na się zatoczą...  
Tej nocy walce wydole,  
Niech wyjdą w pole!...  
Uderzą miecz o miecz!...*

Czyż nie dożyliśmy tej wielkiej, a doniosłej chwili? Czyż wezwanie nie podjęte, a proroctwa nie spełnione, gdy wojska sprzymierzone, a przy nich Legiony nasze bohaterskie zmagają się z kolosem północy w okrutnej walce?

A Wysocki stojąc na czele podchorążych wzywa z siłą olbrzymia:

*Przyszedeł czas, gdy zrywamy obroże,  
Co gardła i rece porze,  
I święcim noże!!!...*

\*) Wypiański: Noc Listopadowa.

*Śmierć przywłaszczy ciędom,  
 Tyranom —  
 Co nasze kalaja trony,  
 Co brudem ołtarze ścielą!  
 Bóg wziął nasze obroże  
 śle wolność ludom i stanom!...  
 Czas pomsty za bezprawie,  
 Czas pomsty, lećcie żórawie,  
 Roznieście po polach skry  
 Z płonących chat!...  
 Za łzy, za urąganie mece,  
 Mej, bracia, rycerze, dzieci,  
 Młodzieńce sprzęgajcie ręce:  
 Oto godzina wybija,  
 Gnana tęsknotą lat.  
 Do broni, Jezus, Maryja!...  
 Do broni, za Polskę, za krew...  
 Za lata niewoli i nędz,  
 Za w i d m a. UPIORY JEDZ,  
 Co nas z obsiadły do m...  
 Niosąc srom!*

Srom!... Pochylamy czoła, nie słysząc serc naszych  
 bicia — pali nas wstyd... obsiadły nasz dom potwory jędz  
 i my w tym trwamy... nasz do m... czysty, jasny, pol-  
 ski dom, z którego dzieci wywożono w Sybir, któremu  
 ojców wydzierano, który oplwano zatruciem . . . nasz  
 dom... oni mu niosą srom...

Więc Kordyan z rozpaczą patrzy, jak ci, którzy byli wezwani do spisku, odchodzą bladzi i nie rzucają głosów za śmiercią cara.

Do nich wola Kordyan ze wzdardą rwącą serce w kawały :

*We mnie w szystkanadziejaupadaiznika  
Boście z tłumu wysiani jak największe  
ziarno,*

*A tak mali jesteście!...  
— narodowi zapisuję  
Co mogę — krew moją i życie...*

*Puszczajcie mnie! puszczajcie!... Jam carów  
mo r d e r c a,  
Idę zabijać!...*

*Słuchaj! powiedz szczerze,  
Czy n i e widziałeś nigdy człowieka-aniola,  
Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze —  
/ gromom spadającym wystawia cel czoła  
I śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem  
Za lud ci er p i ąc?*

*Każdy człowiek, który się poświęca  
ZA WOLNOŚĆ — jest człowiekiem nowym —  
— Boga tworem —*



Vii.

Lecz co to za śpiew?

Z krzyżem, z księdzem Markiem na czele idą K o n-  
f e d e r a c i b a r s c y i pieśń ich dzwoni:

*Nigdy z królami nie będziem w aliansach  
Nigdy przed mocą nie u g nie m y szyi...  
Bo u Chrystusa my na ordynansach...*

*Studzy Maryi!...*

*Więc nie wpadniemy w żadną wilczą jamę,  
Nie uklękniemy przed mocarzy władzą...  
Wiedząc, że nawet grobowce nas same  
Bogu oddadzą...*

*Ze skowronkami wstaliśmy do pracy —*

*I spać pójdziemy o wieczornej zorzy...*

*Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy...*

*I hufiec Boży...*

Stają przed wami rycerze podpisujący protest krwią...  
wstali do pracy ze skowronkiem i spać pójdą o wieczornej  
zorzy... Studzy Maryi... którzy nie uklękną przed władzą  
mocarzy... tu czynią wyznania serca polskie mówiąc:

*To miejsce —• Bar się nazywa!*

*Tu my, rycerze bez plamy,*

*Z odkrytą przed Bogiem głową,  
Pod chorągwią Jezusową  
Za kraj nasz poumieramy,  
Zatknąwszy wieczne sztandary  
Dla miłości, i pr a w d y i w i a r y ...*

bo i zaprawdę, inaczej Polska w obec Rosyi nie postępuje. Ona bez plamy rycerstwo swe stawia na barskiej strażnicy. Deptana i gnieciona zwycięża trwaniem i istnieniem; zatyka sztandary miłości, prawdy i wiary, by nigdy z wytkniętej drogi nie usunąć się, ni zboczyć.

To też w wielkiej poezji psalmu miłości Kraśiński dzwoni potężny hymn narodu:

*Kto chce iskier z czarta kuźni,  
By przepalić czarta moc,  
Ten świat w gorszą wpycha noc —  
Ten, mądrości wiecznej bluźni  
Choćby nie był Moskal rodem,  
Ten Moskalem stał się z duch a...  
Ten mongolskich natchnień słucha,  
MOSKWA — PIEKŁO... mu narodem...*

*Wszędzie, wszędzie na planecie  
Braci moich ryty ślad!...  
Wy go słówmi nie zmażecie,  
Bo tchnie w dziejach boży ład...  
Ich za Polskę ścigał świat,  
Ich za Polskę — męczył kat —*

*Nie od wczoraj — od lat wiele  
Pierś im palił skwarny brzeg,  
Lub krył oczy wygnań śnieg  
/ więziła cytadela...*

*Ród, co nie znalazł z wrogiem miru  
Żniwem trupiem ścinan w boju...  
Lub zapędzon do Sybiru*

*Po wszechziemiach, po wszechwodach  
Siali przyszłej Polski siew!  
Boże ziarna — własną krew...  
/ wy — syny tego bolu...*

*Bo na ziemi być Polakiem,  
To żyć bosko i szlachetnie!...*

Więc to boskie i szlachetne życie Polaków — w przeciwstawieniu do podłego, zwierzęcego życia Moskali, stanowi tło wiecznej walki duchów jasności z duchami ciemności — tyranii z wolnością — swobody z niewolą — prawdy z fałszem — sprawiedliwości z krzywdą...

Niech dzisiejsi, inni, czy rozumni, czy praktyczni, czy ostrożni, czy doświadczeni, niech głoszą dla Polski hasła, wiodące do „lepszego bytu” — lecz niech nie nazywają się „wieszczami” narodowymi. Wara od tej nazwy i od praw, które należą się tylko duchom wielkim...

Trzej wieszczowie nasi, trzej przewodnicy i mędracy

w uczuciach najwznioślejszych — zarysowali dobitnie i zakreślili raz na zawsze te rozstaje, których nigdy Polakowi przestąpić nie wolno!...

— „*Biada narodom, które swoje mordują  
p r o r o ki*” —

wola Mickiewicz w wierszu „do przyjaciół Moskali”, a dziś te słowa uwielbionego wieszczka mogłyby być powtarzane ciągle i wszędzie:

— Biada narodowi, który da się złudnymi prowadzić hasłami, który odstępkuje od wskazanej drogi i sądzi, iż żłób pełen jądła za wszystko starczy...

Są, którzy głód i nędzę wycierpią, a do koryta pełnego żeru nie pójda, bo wiedzą i rozumieją, iż nad kieszeń pełną i nad prawo „rubla”, są wyższe cele i jaśniejsze ideały...

Mickiewicz też powiada:

*Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,  
Wieszcz i żołnierz; ta ręka od pióra i broni  
Oderwana, i c ar ją do taczki zaprzągnął,  
Dziś iv minach ryje, skuta obok polskiej dłoni,  
Innych może dotknęła SROŻSZA NIEBIOS KARA,  
Może KTO Z WAS URZĘDEM, ORDEREM  
ZHAŃBIONY...*

*DUSZE WOLNA na WIEKI PRZEDAŁ w łaskę  
CARA...*

*I DZIŚ na PROGACH jego wybija pokłony.  
Może płatnym językiem tryumf jego sławi...*



*Car — życia trąd!*  
*Ty — życia prąd...*  
 — *Ty życia dar!...*

Car — życia trąd... a wschodni łąd bójką dwóch wiar...

Nic zaiste potężniejszego nad te słowa i oby cała Polska te wyrazy słyszała, powtarzała, dzwoniła, ryła wśród głązów, w sercach milionów krwawą pieczęcią pisała!...

Dwie wiary, dwa światy, tak — wiara katolicka i szymatycka — świat Zachodni i Wschodni — dwa ideały zupełnie przeciwne sobie i siebie wykluczające — to Polska i Rosya...

A życia trąd. rozlewający się na wszystkie arterye myśli, uczuć, czynów, trąd zabijający wszystko, co szlachetne, pełne godności chrześcijańskiej i narodowej, to ów carat, który sam o sobie głosi, iż jest oswobodzicielem i obrońcą uciśnionych — a w rzeczywistości jest spadkobiercą strasznych i okrutnych tradycyi dzikich hord tatarskich i mongolskich.

Więc znów autor *Przedświtu* woła potężnie:

***WIECZNOTRWAŁY ten NA ZIEMI***  
***Kto swą śmiercią — życie plemi!***  
***Lecz KTO ŻYCIEM SWEM ŚMIERĆ daje***  
***Ten, gdy SKONA już NIE WSTAJE!...***

Rosya sama sobie śmierć sieje. — Lecz biada Polsce, jeśli nie ustrzeże swych synów od życia niosącego śmierć — nie zmartwychwstanie...

## VIII.

Polska, to jest wielka rzecz — mówi W y-  
s p i a ń s k i... a mówi imieniem ludu zbudzonego ze snu  
ciemnoty... ludu, pojmującego, czem naród być może  
i być powinien...

Ten lud, jako nowa siła podźwigać zaczyna budowę  
nowej Polski, wolnej od kast i przywilejów...

Ta Polska — wielka rzecz... istnieje i potężnieje  
w piersi każdej jednostki narodu a z jednostek tych siły,  
tworzy się siła narodu.

Do rodaków więc woła Gustaw, pisząc swój nagro-  
bek w więziennej celi i budząc Konrada:

*Ludzie! Każdy z was mógłby — samotny  
więź i o n y...*

*Myślą i wiarą zwalać i podźwigać tron y!...*

a duchy dobre czuwając nad sercem Polaka w celi gnę-  
bionego szepcą:

— *My — podwójmy strażę...*

*Czy zła myśl wygra, czy dobrą pokona,  
Jutro się w mowach i dziełach pokaże...*

Lecz pamiętać trzeba i o tych słowach M i c k i e w i c z a w „Panu Tadeuszu”, które twierdzą stanowczo, iż:

*Kto z ruskim carem raz się z w ad ził,  
Ten już z nim na tej ziemi nie zgodzi się szczerze...  
I ni u s i, albo bić się, albo gnić w S y b i r z e.*

Nie ma rady... Skoro wybiła godzina straszna na dziejowym zegarze i przyszło do walnej rozprawy bez naszej winy, to musi żołnierz-Połąk bić się z carem i bije się z nim po rycersku — inaczej zgniłby w Sybirze...

Zaś K r a s i ń s k i powtarza żałośnie:

*Gdzie niewola — tam w rozpaczy  
Człowiek żyje na swej niwie,  
Ciąg dni krótkich knutem znaczy  
I umiera nieszczęśliwie —*

Niewola, straszny wyraz... dla kogóż on wykopał groby sybirskie? Dla kogo budował cytadeli mury? Komu kazał się zaprzecć praw<sup>r</sup> narodu, jeśli nie Polakom? A jednak ta sama niewola stworzyła najwznioślejsze postacie bohaterów, obrońców i męczenników i ona to — ona każe Polakom trzymać ciągle tę samą rękę, wyciągniętą ku Moskwie, rękę, zdzierającą koronę z głowy cara, skradzioną i okrwawioną koronę Piastów i Jagiellonów...

A mocą i potęgą, łamiącą niewolę, jest miłość Oj-





się, z czystej mu tylko trzeba czerpać krynicy i dlatego  
S l o w a c k i zaklina proroczemi, a wymownemi słowy:

*0 Polsko!... jeśli ty masz zostać MŁODA...  
I być ochrzczona ta, przeklęta wodą,  
Której pies nie chce, wąż nawet nie pije,  
Jeśli masz z twoją rycerską urodą  
Iść między ludy, co jak wąż się wije...  
Jeśli masz zrównać się zpodstępny Włochem,  
Zostań c z e m jesteś — ludzi wielkich  
pr o c h e m!...*

Jakże to wszystko przeczute, przewidziane, przepowiedziane — dziś dla nas jest zrozumiałe!... Jakże na nowo nam dziś potrzeba księgi wieszczów naszych tłumaczyć, szerzyć i obwieszczać, ażeby istotnie ta Młoda Polska — nie zrównała się z podstępny rywalem i nie zdradziła narodowych ideałów...

Niech nas nie łudzą mamidła, obietnice — cacanki! Kto kłamał 100 lat... nie będzie nigdy z prawdą szedł w zgodzie... Kto wieki całe żył i budował potęgę na zbrodniach, ten się nie oczyści z hańby i z brudu tak rychło...

*Kto widzi cale w męczarniach narody,  
Czuje, co cierpią, mają cierpieć wieki...  
I przewiduje, jak jest kres d alek i  
Tylu pokoleń zbawienia — swobody,*

ten wie, iż trzeba krainę lodów stopić w ogniu innych ideałów, by mogło wzejść wolności słońce...

\*) „A wszakże ci Sybircy, których karzesz co dnia  
 „Mogą krzyknąć z kibitek: — Carze! z nami razem!...  
 „Jedź z nami! bo zabiłeś ojca, niechaj katy  
 „Pocałuj cię w czoło czerwonym żelazem...  
 „Lecz **TY LUD TRZYMASZ GŁUPI BEZ ŻADNEJ  
 OŚWIATY...**

Ty wiesz, carze, iż tylko bezduszne miliony władzę  
 twą mogą cierpieć i jej się poddawać, a

„Polska Polska... twej władzy urąga”...  
 „Podnosi na cie reke i koronę ściąga”...

Polska nie zgaśnie — sły s z... w ichr  
 bije o tron y...

Powstali bohaterzy —  
 są w Polsce Legiony!

Legiony poszły po drodze utorowanej przez największych wieszczów i za wskazówkami duchowych przewodników narodu i przywróciły nieuznanej, a w niewoli jęczącej Polsce cześć i znaczenie.

\*) Kordyan.

